

Słuchowisko "Na Młynowej" zdjęte z anteny

Czesiek - gospodarz, już nie ponarzeka, radna Karpińska nie wpadnie z rewelacją, Dziunia - jędba, zamilkła na dobre... Słynną sagę radiową "Na Młynowej" po prawie 13 latach zdjęło z anteny Radio Białystok.

Żal, bo takie słuchowisko - z życia miasta wzięte i w białostockim slangu co tydzień od lat prezentowane - to ewenement w polskich rozgłośniach regionalnych. W niedzielę wyemitowano ostatni - 621. odcinek, poświęcono mu dwugodzinny program, ogłoszono decyzję o zdjęciu słuchowiska z anteny. Zawiedzeni są słuchacze - dzwonili do radia przez pół niedzieli, rozgoryczeni są twórcy - dla nich saga to kawał życia - cotygodniowych prób i emisji. Program przetrwał dwóch prezesów. Powód zdjęcia z anteny - brak pieniędzy. A że saga - jak twierdzi obecna dyrekcja radia - jest jego najdroższą produkcją, pierwsza poszła pod nóż.

Tak jak na ulicy Młynowej (brukowanej, po trosze wiejskiej, dla jednych niechlujnej, dla innych urokliwej) zachował się jeszcze klimat starego Białegostoku, tak i radiowa saga - nie bez kozery umiejscowiona właśnie tam - od lat pielęgnowała z humorem białostocką prząsność. Słuchowisko wymyślił Wiesław Janicki, czołowy przedstawiciel naszej radiofonii, a bohaterami uczynił fikcyjną rodzinę Tarasewiczów z Młynowej i ich sąsiadów. Cała ta kłótliva gromadka mająca wiecznie jakieś dylematy, zmagająca się z codziennością i ją komentująca. Od polityki, przez obyczaje, do bzdur urzędniczych i wszechobecnej korupcji. Wszystko w tzw. białostockiej gwarze - mieszanym dialekcie z obowiązkowym "sliedzikowaniem". To właśnie z jego powodu słuchowisko ma nieco przeciwników, szczególnie w osobach polonistów zarzucających mu anachroniczność i wydumany język. Ale i tak historia Młynowej co tydzień gromadziła przy radioodbiornikach rzesze wiernych słuchaczy. Dla jednych specyfika słuchowiska to świat swojski, zapamiętany z dzieciństwa, dla innych - interesujący właśnie ze względu na język i przemieszanie wiejskości z miejskością. Przez lata postaciom z Młynowej głosu użyczyło ponad pół setki aktorów, m.in. z Białostockiego Teatru Lalek. Mieli pole do popisu - typów charakterologicznych jest tu mnóstwo. I sporo dystansu do rzeczywistości: w jednym z odcinków radna Karpińska na regionalizmach i specyfice Młynowej postanawia zbić interes i założyć skansen ("z wejściem za biletami"). Czesiek Tarasewicz, który "w skansenie nie chce robić za małpę", pomysł przyjmuje z oburzeniem...

Wiesław Janicki, autor słuchowiska: - Jest mi żal. Włożyłem w to tyle lat pracy. Wydawało się, że saga stała się instytucją, a my rodziną... Cóż - jakie czasy, takie obyczaje.

Gazeta Wyborcza

